

## **Czy Kościół może przetrwać w liberalnym państwie?**

*Can the Church Survive in a Liberal State?*

Być może dla wielu słuchaczy pytanie o to, czy Kościół może przetrwać w liberalnym społeczeństwie, a raczej państwie, wydaje się dziwaczne i nie na miejscu. Wiemy, że w przeszłości chrześcijan spotykały wiele razy prześladowania, ale było to dawno temu i zostało zapomniane.

Pierwsze i wyjątkowo krwawe miały miejsce w latach 64–68 n.e. za panowania cesarza Nerona. Pisał o nich starożytny historyk Tacyt, który wspominał, że chrześcijanie, na których cesarz chciał zrzucić winę za podpalenie Rzymu, stali się kozłem ofiarnym. Jednak, jak zgadza się obecnie większość historyków, prześladowania chrześcijan aż do połowy III w. n.e., do czasów Decjusza i później Waleriana, nie miały charakteru systematycznego.

Dochodziło do nich w różnych częściach imperium spontanicznie, powodem były uprzedzenia, oczernianie, kalumnie, przekonanie, że chrześcijanie są wrogami rodzaju ludzkiego i ateistami, że nie chcą walczyć po stronie Cesarstwa z jego wrogami, że odmowa kultu bóstw tożsama jest z anarchią i nienawiścią do rzymskiej państwowości. Kto nie chce czcić cesarza, mówili poganie, ten kwestionuje cały ład państwa i tego należy się pozbyć. Jak wiadomo, najkrwawsze i najbardziej uniwersalne prześladowania chrześcijan miały miejsce za czasów cesarza Dioklecjana, ostatecznie koniec ataków na chrześcijan przyniósł edykt mediolański wydany przez cesarza Konstantyna Wielkiego. Było to jednak dawno, dawno temu. Podobnie dawno temu miały miejsce inne konflikty religijne. Dlatego zatem, ponawiam pytanie, miałby pojawić się konflikt Kościoła i państwa liberalnego?

Przecież to państwo, które deklaruje poszanowanie praw człowieka, godności osoby ludzkiej, troszczy się o wolność sumienia,

równość i swobodę swoich obywateli. To państwo, które z zasady opresyjne być nie może, a skoro tak, to i pola do konfliktu z Kościołem być nie powinno. Dokładnie tak postrzegali relacje państwo – Kościół ojcowie Soboru Watykańskiego II, kiedy to w najważniejszych dokumentach deklarowali współdziałanie, bliskość, niekiedy wręcz tożsamość celów i zaufanie do współczesności. Co ciekawe, taki optymizm zupełnie pomijał antykatolicką politykę prowadzoną przez Niemcy Bismarcka z jego Kulturkampfem, włoskie Risorgimento czy francuską politykę antykościelną, której ukoronowaniem była konstytucja z 1905 r.

Oto wymowny przykład tego pozytywnego nastawienia. I tak choćby w Deklaracji *Dignitatis humanae* Kościół stwierdzał: *W naszej epoce ludzie coraz więcej uświadamiają sobie godność osoby ludzkiej i coraz bardziej rośnie liczba tych, którzy się domagają, aby w działaniu ludzie cieszyli się i kierowali własną rozważą oraz odpowiedzialną wolnością, nie przymuszani, lecz wiedzeni świadomością obowiązku*. Dalej ojcowie mówili, że jedynym ograniczeniem tej przyrodzonej wolności może być naruszanie „sprawiedliwego ładu społecznego”. Pytania narzucają się same. Czy słuszne jest choćby twierdzenie, że *w naszej epoce ludzie coraz więcej uświadamiają sobie godność osoby ludzkiej*? Jak ma się „sprawiedliwy ład społeczny” do ładu, którego domaga się od człowieka Bóg? Czy rzeczywiście następuje wzrost liczby *ludzi cieszących się własną rozważą oraz odpowiedzialną wolnością*? Podobny optymizm uderza w innych fragmentach tekstów soborowych, choćby w Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes*. Można w niej przeczytać, że *wedle niemal zgodnego zapatrywania wierzących i niewierzących wszystkie rzeczy, które są na ziemi, należy skierować ku człowiekowi, stanowiącemu ich ośrodek i szczyt*.

Otóż dziś, kilkadziesiąt lat po opublikowaniu tych i innych dokumentów, wyraźnie widać, że powstały one wskutek zbyt naiwnego i optymistycznego podejścia do współczesności i państwa. Niemal wszystkie państwa Zachodu w ciągu ostatnich kilkunastu lat drastycznie zmieniły swoje prawodawstwo. Powszechnie zalegalizowano aborcję na życzenie, eutanazję, a od kilkunastu lat coraz powszechniej uznaje się, że związki osób tej samej płci mają identyczne znaczenie co małżeństwo i powinny cieszyć się takimi samymi prawnymi przywilejami. Wynika z tego prawdziwe horrendum, kiedy to nie licząc się z niczym, coraz więcej państw przyznaje parom jedнопłciowym prawo do wychowania dzieci, kształtowania ich wrażliwości i rozwoju.

W oczywisty sposób wszystkie te zmiany stanowią zerwanie z tradycyjnie rozumianą moralnością i na pewno nie dowodzą *większej świadomości godności osoby ludzkiej*. Podobnie nie da się utrzymywać, że zmiany te świadczą o tym, że „wierzący i niewierzący” tak samo lub nawet podobnie postrzegają człowieka jako szczyt i ośrodek dążeń ziemskich. Dla Kościoła to Bóg, a nie człowiek, przede wszystkim, jest szczytem i ośrodkiem. Poza tym, o jakim człowieku tu mowa? O człowieku, który rozumie, że jego pierwszym obowiązkiem jest cześć i posłuszeństwo Bogu, czy też o człowieku, który sam chce ustanawiać prawo i który sądzi, że nie istnieją obiektywne miary dobra i zła? Zmiany prawne i społeczne ostatnich lat wyraźnie pokazują, że o żadnym wspólnym pojmowaniu człowieka przez wierzących i niewierzących mowy nie ma: dla tych drugich człowiek jest ośrodkiem i celem, bo sam decyduje o swej płci, granicach życia, zabijając nienarodzonych, i granicach śmierci, przyjmując prawa dopuszczające zabijanie chorych.

Współczesne prawodawstwo nie tylko odchodzi od chrześcijańskich zasad, ale w coraz większym stopniu próbuje narzucać swoje rozwiązania chrześcijanom, Kościołowi i kościelnym instytucjom. W imię liberalnej tolerancji znosi faktycznie wolność. Dlatego współczesne państwo liberalne nie tylko już aprobuje aborcję, ale często, co pokazał przypadek Francji, zakazuje jej publicznego krytykowania! Podobnie państwo nie tylko uznaje związki par jedнопłciowych za równie wartościowe co naturalne małżeństwa, ale próbuje narzucić to swoje rozumienie wszystkim obywatelom, w tym również chrześcijanom. I robi to, wprowadzając odpowiednie programy do systemów wychowania i edukacji. Sprzeciwiających się temu rodziców po prostu pozbawia praw rodzicielskich.

Biorąc pod uwagę prosty fakt, zgodnie z którym współczesne państwo ingeruje w sposób nieproporcjonalnie większy w życie swoich obywateli, niż mogli to robić kiedykolwiek rzymscy cesarze, czy Kościół nie czeka nowa epoka prześladowań? Czy coraz większy nacisk na dostosowanie się do liberalnej mentalności nie pociąga za sobą groźby? Krótko mówiąc: czy w działalności liberalnego państwa nie dostrzegamy coraz częściej niepokojących rysów totalitaryzmu? Coraz wyraźniej widać, że to, co kilkadziesiąt lat temu wydawało się „sprawiedliwym ładem społecznym”, już nim dziś nie jest. Jak w praktyce może wyglądać dalsze życie chrześcijanina w coraz bardziej liberalnym społeczeństwie, pokazuje znakomicie książka amerykańskiego publicysty Roda Drehera *Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa*. Krok po kroku opisuje on zmiany społeczne i obyczajowe,

wymuszone często przez państwo i lewicowych liberałów, które prowadzą do tego, że znika podglebie, na którym normalnie rodziło się chrześcijaństwo. Jeśli znikają takie pojęcia, jak wstyd, troska, miłość, wierność, cześć, ofiara – to co musi się stać z chrześcijanami? W jaki sposób mogą przechować i przekazać prawdy wiary? Grozi im powolne, acz nieustanne wykluczanie z kolejnych dziedzin życia. Dreher podaje liczne tego przykłady.

Co z tego zatem wynika dla Kościoła? W jaki sposób Kościół może oprzeć się coraz silniejszym naciskom? Czy w sytuacji, kiedy „ład społeczny” staje się coraz częściej „niesprawiedliwy”, Kościół może zachować wolność działania? Przy tym Kościół mierzy się nie tylko z naciskiem państwa, ale też z coraz większą presją dominujących w demokracjach zachodnich liberalnych mediów, które domagają się od niego rezygnacji z oceniania czynów ludzkich w kategoriach dobra i zła moralnego. Jedynym kryterium ma być ocena jednostki, jej prywatne poczucie zadowolenia, przyjemności, spełnienia. Oczywiście, chodzi o jednostkę dorosłą i zdrową, bo tylko taka może w pełni siebie kreować. Powstaje kolejne pytanie: jak utrzymać prawo do nazywania dobra i zła po imieniu, skoro we współczesnym państwie takie nazywanie staje się formą dyskryminacji i tym samym czymś naganym i zakazanym? Już dzisiaj każda próba nazywania danego czynu grzechem traktowana jest jako atak na godność człowieka! Mechanizm ten doskonale pokazał kard. Gerhard Ludwig Müller w książce *Chrystus zawsze jest nowoczesny*. Pokazał on istotę wrogości, niechęci dużej części liberalnych, lewicowych elit do Kościoła. Otóż prawdziwym powodem walki jest niechęć człowieka do nazywania grzechu po imieniu, a tym samym dążenie do tego, żeby zamknąć usta świadkowi. W ostateczności chodzi o to, żeby cała ludzkość ogłosiła, że grzech nie jest grzechem, że aborcja jest czymś moralnie neutralnym, a może wręcz koniecznym, związki homoseksualne są dozwolone, naturalne i tak samo moralnie dobre jak małżeństwa, a eutanazja jest czymś godziwym. Można to osiągnąć tylko w jeden sposób: trzeba zmusić do milczenia świadków. Racjonalizacja grzechu jest możliwa tylko dzięki uniwersalizacji zła, a uniwersalizacja zła musi prowadzić do ataku na świadków. Tylko jeśli wszyscy będą uznawać zło za dobro, zło przestanie być złem – tak brzmi to fałszywe rozumowanie, które stoi u źródeł różnego rodzaju ruchów rewolucyjnych, niezależnie od tego, czy są to ruchy LGBT, czy radykalne feministki. Kościół, który chce oceniać moralność, odwołując się do pochodzącego z góry, niezmiennego i wiecznego Słowa Boga, staje się w oczywisty sposób głównym przeciwnikiem tak rozumianego państwa i społeczeństwa

liberalnego. Może przetrwać, ale tylko pod jednym warunkiem: albo będzie milczał, albo akceptował zło.

Wszystko są to kwestie wręcz kluczowe. Można je sprowadzić do jednego zasadniczego pytania: czy w państwie liberalnym może istnieć nieliberalny Kościół, który swoją rację bytu czerpie nie od państwa i społeczeństwa, ale z góry, z autorytetu Boga? Szkoda zatem, że najwyraźniej dylematu tego nie byli w stanie dostrzec ojcowie soborowi. Zamiast zastanowić się nad niebezpieczeństwami wynikającymi z ludzkiego dążenia do radykalnej autonomii, dostrzegli w nim coś pozytywnego, coś, co da się pogodzić z chrześcijańską troską o godność osoby ludzkiej. Stąd brało się przekonanie, że współcześni w większym stopniu niż wcześniejsze pokolenia *doceniają godność osoby ludzkiej*. Stąd brało się docenienie i wyniesienie na piedestał godności osoby ludzkiej jako głównej miary. Tyle że o ile w doktrynie kościelnej ta godność zależy od obiektywnej miary dobra i zła, w języku liberalnym jest absolutna i nieograniczona. Efektem tej zmiany było też swoiste, sędzę, doktrynalne rozbrojenie Kościoła. Zgodnie z nauką obecną właśnie w *Dignitatis humanae*, państwa nie wiąże żaden obiektywny obowiązek wspierania i uznawania prawdziwej religii. Państwo ma jedynie zapewnić każdej osobie i wspólnocie pełną swobodę wyznawania i praktykowania wiary lub, o czym wprost wspomina deklaracja, niewiary. Ale jeśli człowiek ma wolny wybór religii, ma też wolny wybór związanej z daną religią etyki. W tym sensie państwo liberalne powinno również respektować etykę ateistów. Wynikałoby z tego, logicznie, że ateści i rewolucjoniści, którzy chcą, aby prawo aprobowało ich pragnienia, potrzeby i pożądaną, powinni cieszyć się uznaniem prawa państwowego. Jeśli jedynym źródłem godności jest wolność wyboru, jak łatwo rozumieć teksty soborowe, a nie obiektywne, zewnętrzne prawo Boga, to otwarta zostaje droga do pełnej dowolności.

Jak pokazuje historia ostatnich kilkudziesięciu lat, współczesne społeczeństwo docenia coraz bardziej nie godność osoby ludzkiej, tak jak ją pojmuje Kościół, ale zdolność jednostki do autokreacji. Z tego punktu widzenia każda próba normatywnego i bezwzględnego określenia dobra i zła moralnego musi pociągać za sobą konflikt z państwem. Ten konflikt staje się coraz bardziej widoczny. Jak wybrnąć z tej ślepej uliczki? Jak zachować dziedzictwo i jak obronić je przed próbą rozmycia? Być może pierwszym warunkiem powinno być ponowne przemyślenie tekstów soborowych i usunięcie z nich tych fragmentów, które naiwnie i optymistycznie oceniały współczesność. Bez takiego namysłu i bez odzyskania doktrynalnej jasności

walka z przeważającymi siłami konglomeratu liberalnych mediów, liberalnych polityków i wielkiej finansjery jest coraz trudniejsza do wygrania. Coraz wyraźniej widać na horyzoncie zarysy nowej groźby: liberalnego państwa, które dąży do ograniczenia i obezwładnienia Kościoła jako świadka danego z nieba, niezmiennego Słowa.

### Summary

The present times reveal a growing tension between the Church and the liberal state, between the teachings of the unchanging Word of Jesus and the views of liberal societies. The different standpoints on moral issues stem from distinct anthropologies and from contrasting conceptions of man by believers and non-believers. The fact that the liberal state through its laws increasingly often imposes norms unacceptable to believers is indicative of the increasingly unjust character of the established “social order”. A question arises then how the Church, which is nonliberal by nature, can exist and operate to fulfil its mission in such a state. It is difficult to answer the question. Nevertheless, it is obvious that if the Church remains faithful to Christ’s teachings and continues to proclaim their unchanging character resulting from God’s revelation, the liberal state will do everything it can to silence witnesses to the faith.